

Wspomnienie o Ks. Prałacie Janie Stanisławskim
autorstwa Michała Mikołajczaka, współpracownika i przyjaciela Ks. Prałata

30 lipca br. w godzinach porannych odszedł od nas ks. Prałat Jan Stanisławski – kapłan, pedagog, społecznik. Jego śmierć to ogromna strata dla wielu osób. To pustka, której szybko nie wypełnimy. Brakować nam będzie życiowej mądrości Ks. Prałata, który był dla nas zawsze. Który czekał w cieniu poznańskiej katedry by wesprzeć, doradzić, pojednać z Bogiem.

Trudno w krótkich słowach napisać o Księdzu Prałacie. Jego wszechstronność, zaangażowanie w tak liczne sprawy nie dają takiej możliwości. Przede wszystkim kapłan i to taki na wzór Serca Bożego. Wybitny pedagog i życiowy przewodnik, który wychowywał i prowadził wiele pokoleń. Spowiednik, który potrafił zostawić wszystko by wysłuchać, poradzić i pojednać z Bogiem. Ponadto, kto znał Księdza Prałata z pewnością wskaże na jego ogromną wiedzę praktycznie w każdej dziedzinie – pozostawił po sobie setki artykułów naukowych i tysiące homilii. Posiadał niezwykle dar do języków, zarówno tych „martwych” jak greka i łacina, w których cytował obszerne dzieła starożytnych, cytaty i aforyzmy, jak i tych współczesnych, które pozwalały mu nawiązywać kontakty, prowadzić ożywione dyskusje. Język niemiecki znał świetnie, bardzo dobrze francuski i rosyjski, a i po angielsku, hiszpańsku i włosku potrafił porozmawiać.

Z niezwykłą pieczołowitością dbał o każdy szczegół liturgii. Kochał muzykę. Zachwycał się światem – zarówno dziełem Stwórcy jak i osiągnięciami człowieka. W Wielkopolsce zostanie zapamiętany również jako zaangażowany społecznik wcielający w życie myśl pracy organicznej, której jak podkreślał, potrzeba dziś tak samo, jak w czasach zaborów. Nie można spocząć na laurach.

W tym wspomnieniu chciałbym zwrócić uwagę na trzy aspekty, które wydają mi się najbardziej charakterystyczne dla postaci Księdza Prałata Jana Stanisławskiego.

Pierwszy aspekt: pedagogika. Pedagogia. Przed wszystkim Ks. Prałat był dla mnie wzorem pedagoga, skarbnicą wiedzy. Nie jestem w stanie wskazać, ile godzin na temat wychowania, pracy z młodzieżą, problemów i wyzwań jakie się z tym wiążą „przegadałem” z Księdzem Stanisławskim. Cieszył się z moich sukcesów, wspierał w trudnych chwilach, wskazywał na lepsze rozwiązania i z ogromną chęcią brał udział w spotkaniach z moimi uczniami. Przyjeżdżałem do Poznania zarówno z uczniami z Torunia jak i z Płocka. Wielu z nich, nie mogło się doczekać kolejnego spotkania z Prałatem, który wyciągając różne stare

zdjęcia, pamiątki opowiadał ciekawe historie. Po każdym takim spotkaniu pozostawał niedosyt, ale i rodziło się również coś w sercach tych młodych ludzi co zmieniało ich myślenie i patrzenie na świat. Stawali się bardziej odważni, odpowiedzialni. Pozostała mi po tych spotkaniach książka „Podstawy współczesnej pedagogiki” prof. Kunowskiego – mistrza ks. Stanisławskiego, i wpis w niej: „Jako uczeń Profesora Kunowskiego polecam Jego dzieło, które było swego czasu dużym wydarzeniem”. Zdaje się, do dziś nieodkrytym. Pozostały mi notatki i dwa hasła, które jak bumerang wracają do mnie: „Wiesz co Michał, najbardziej to ja lubię te rogate dusze. To jest wyzwanie pedagogiczne!” I drugie, z Psalmu 102: „Vigilavi, et factus sum sicut passer solitarius in tecto” (Czuwałem i stałem się samotny jak wróbel na dachu) – taki los pedagoga – kwitował.

Drugi aspekt. Każde takie spotkanie wiązało się z wyjściem do katedry, przy której przez ostatnie 30 lat mieszkał Ksiądz Prałat. Wiedział o niej wszystko. I wszystko chciał przekazać. „Tu były początki naszego państwa” – mówił zwiedzającym i zabierał ich do katedralnych podziemi, by opowiedzieć o pierwszym na polskich ziemiach miejscu kultu i pokazać jego pozostałości. Dalej przez kryptę biskupów i opowieści o niezłomnym arcybiskupie Antonim Baraniaku, który wyświęcił Ks. Stanisławskiego i po latach mianował go proboszczem katedry, prowadził do Złotej Kaplicy, gdzie pochowani są Mieszko I i Bolesław Chrobry. Przewodniczącym Komitetu budowy kaplicy był związany z Zaniemyślem hrabia Raczyński. Tu Ksiądz Prałat rozpoczynał opowieści o swoim ukochanym Zaniemyślu z którego pochodził i o pobliskiej Środzie Wielkopolskiej – która była dla niego w dzieciństwie „jak Nowy Jork”. Z uśmiechem wspominał jak, jako pięciolatek był przekonany, że tam gdzieś mieszka papież, pewnie w okolicach Kościuszki (gdzie mieszkali jego dziadkowie i skąd pochodziła jego matka – Gabriela Polowczyk) – bo gdzieżby indziej? Nie ma przecież większego miasta. Opowiadał o średzkiej wąskotorówce i marzeniach jakie towarzyszyły im w czasie wojny. Ze łzami w oczach wspominał dzień 20. października 1939 – jak słyszał strzały na rynku w Środzie, a potem płacz i modlitwy mamy i babci. Wspominał babcię, która na początku wojny chciała zrobić porządek z Graiserem – „przecie ten głupek lotał tu z nami po plantach” i rodzinę powstrzymującą babcię „on cię rozstrzela jak tam pójdziesz”.

Te wojenne doświadczenia nie pozostały bez echa w całym życiu ks. Prałata. Jak przejmująco mówił o tragedii wojny, ogromnym głodzie, strachu... Był uczestnikiem tego wielkiego cierpienia, jakie zgotowali Niemcy, a jednak całe życie zabiegał o to byśmy z naszymi sąsiadami żyli w zgodzie i jedności. Opowiadał o niemieckim żołnierzu, który przynosił im chleb do domu, gdy matka została z nimi sama, bo ojciec wywieziony był na przymusowe roboty. Wspominał opowieści taty Florka, który wywieziony w głąb Niemiec

w czasie wojny spotkał się z życzliwością i otrzymał pomoc. Kilukrotnie wyjeżdżał do Niemiec by pomagać na tamtejszych parafiach. Uczestniczył w międzynarodowych konferencjach, zjazdach i spotkaniach. Robił wszystko by budować jedność między Polakami i Niemcami. I przebaczył – miał do tego pełne prawo.

Ostatnim mocnym akcentem i myślą, że przesłaniem z którym pozostawił nas Ks. Prałat było wskazanie na Błogosławioną Rodzinę Ulmów. Był wielkim orędownikiem Bohaterów z Markowej. Na początku 2024 roku zaproponowałem Ks. Prałatowi, żebyśmy pojechali do Markowej. Spojrzał na mnie i powiedział: „duch ochoczy, ciało mdłe”, odparłem: „damy radę!”. I tak już w marcu udaliśmy się z kilkudniową wizytą na Podkarpacie. Ksiądz Stanisławski spotkał się z Markowianami, odprawił uroczyste nieszpory podczas których wygłosił homilię. Odwiedził dwa domy Sióstr Służebniczek, w których spotkał się z przedszkolakami. Każde z dzieci cierpliwie wysłuchał i pobłogosławił. Jaki był szczęśliwy!

Po powrocie do Poznania opowiadał o bł. Ulmach wszystkim. Ich obraz znalazł się w salonie. Wskazywał na ich miłość i odwagę. Na ich pracowitość i zaangażowanie w życie lokalne.

Dwa lata po wizycie w Markowej, 7 lipca 2026 roku odprawił uroczystą Mszę Świętą w poznańskiej katedrze, w liturgiczne wspomnienie Błogosławionych Ulmów, w 91. rocznicę zawarcia przez nich związku małżeńskiego - ostatnią publiczną mszę świętą (codziennie odprawiał msze prywatne w domu lub kaplicy). Mówił o małżeństwie, rodzinie, wychowaniu. O sile miłości, wiary i nadziei. I z tym nas zostawił.

Dziękuję Ci Księżu Prałacie! Za wszystko!